

Adam Gwiazda

## HEGEMONIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI A PERSPEKTYWA ŚWIATA WIELOBIEGUNOWEGO

### WPROWADZENIE

**ZAPEWNIENIE BEZPIECZEŃSTWA PRZEZ** poszczególne państwa jest od dawna podstawowym celem polityki zagranicznej. Jest także jednym z głównych problemów stosunków międzynarodowych<sup>1</sup>. Każde państwo stara się osiągnąć cel za pomocą podobnych środków, wchodzących w zakres „power politics”, które ma pomóc w maksymalizacji przez państwa ich potęgi. Potęga ta jest zwykle rozumiana jako zdolność do realizacji własnego interesu narodowego i narzucania swej woli pozostałym uczestnikom stosunków międzynarodowych dzięki posiadaniu odpowiednich zasobów materialnych i niematerialnych<sup>2</sup>.

Istotne znaczenie w zapewnianiu bezpieczeństwa ma potęga gospodarcza i militarna danego państwa. Oba te pojęcia definiuje się w literaturze fachowej w podobny sposób. I tak potęgę ekonomiczną ilustruje najlepiej wartość PKB danego państwa a jego potęgę militarną wysokość wydatków wojskowych (na utrzymanie armii i zbrojenia). Przyjmując za podstawę oba te wskaźniki można powiedzieć, że niekwestionowaną potęgą światową są Stany Zjednoczone Ameryki. Od zakończenia zimnej wojny bardzo znacznie wzrosła też rola tego państwa jako swoistego „hegemonia” w jednobiegunowym świecie, zdolnego do zapewnienia nie tylko bezpieczeństwa narodowego, ale także międzynarodowego. Czy współczesny świat pozostanie w najbliższej przyszłości nadal jednobiegunowy (unipolarny)?

---

<sup>1</sup> Por. R. Jackson, G. Sorensen, *Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych*, Kraków 2006, s. 6.

<sup>2</sup> Zob. S. Walt, *International relations: one Word, many theories*, „Foreign Policy” 1998, nr 110, s. 31. Por. M. Madej, *Zagrożenia asymetryczne*, Warszawa 2007, s. 24.

Czy stanie się światem dwubiegunowym z dwoma światowymi supermocarstwami USA i Chinami? Czy może przekształcić się w świat wielobiegunowy (multipolar), w którym kilka państw, takich jak USA, Chiny, Indie, Rosja, Brazylia i inne mocarstwa regionalne, odgrywać będą względnie jednakową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa międzynarodowego?

Celem niniejszego artykułu jest wyjaśnienie w jaki sposób doszło do ukształtowania się hegemonii Stanów Zjednoczonych w obecnym systemie międzynarodowym i czy w rzeczywistości system ten można określać mianem „jednobiegunowego” świata. A jeśli tak, to jak długo państwo to pozostanie najpotężniejszym „globalnym biegunem” i czy inne państwa nie stanowią w tym względnie zagrożenia dla obecnej i międzynarodowej pozycji jedyne supermocarstwa światowego, jakim są Stany Zjednoczone. Według niektórych prognoz takim drugim „globalnym biegunem” mogą stać się, za parę dekad, Chiny, które rozwijają się szybciej niż inne państwa (biorąc pod uwagę tempo wzrostu PKB) i szybko rozbudowaną swoją armię. Nie wydaje się to jednak możliwe, aby w najbliższej przyszłości mogły się sprawdzić tego rodzaju prognozy.

Tezę tego artykułu jest stwierdzenie, że pomimo słabnącej w niektórych dziedzinach pozycji USA państwo to pozostanie jednak przez długi czas jedynym gwarantem obecnego systemu międzynarodowego. Istnieje jeszcze bowiem ogromna luka rozwojowo-militarna między Stanami Zjednoczonymi a innymi państwami. Innymi słowy pozycja USA jako jedyne supermocarstwa wydaje się być w najbliższych latach niezagrażona w sytuacji, w której brak jest równie potężnych konkurentów<sup>3</sup>. Hegemonię USA mógłby więc osłabić w jednobiegunowym świecie tylko wybuch wojny światowej z użyciem broni atomowej, co w istniejących realiach i zdominowanym przez Stany Zjednoczone łądzie międzynarodowym wydaje się niemożliwe a przynajmniej mało prawdopodobne.

## **ŚWIAT JEDNOBIEGUNOWY CZY WIELOBIEGUNOWY**

W okresie po zakończeniu zimnej wojny ukształtował się jednobiegunowy układ sił, w którym dominują Stany Zjednoczone. Ich hegemonia przejawiająca się w wywieraniu wpływu na inne państwa oraz wydarzenia zachodzące w różnych częściach świata nie jest – jak dotychczas – odpowiednio kontrolowana przez

---

<sup>3</sup> Por. S. Agnew, *Hegemony*, Philadelphia 2007, s. 14–15. Por. także K.R. De Ronen, *International security and the United States*, t. 1 i 2, New York 2007.

równoważącą siłę innych państw. Jednak można wyróżnić kilka większych państw, które w przyszłości mogą pełnić podobną do USA rolę supermocarstw i stopniowo mogą przyczynić się do powstania świata wielobiegunowego<sup>4</sup>.

Obecnie także takie państwa, jak Chiny, Wielka Brytania, Rosja, Indie, Francja, Japonia, Niemcy i Brazylia określane są mianem mocarstw regionalnych aniżeli supermocarstw czy też mocarstw światowych. Można je jednak uznać za swoiste „bieguny”, gdyż pod tym pojęciem ujmuje się zwykle takie państwa, których potęga militarna i ekonomiczna może zagrozić bezpieczeństwu międzynarodowemu i które mogą swoimi działaniami zbrojnymi doprowadzić do wojny w skali globalnej<sup>5</sup>. Państwa tworzące swoiste bieguny systemu międzynarodowego mogą także wpływać na przebieg różnych zdarzeń w skali globalnej oraz odgrywać decydującą rolę w rozwiązywaniu problemów globalnych. Od ich współpracy zależy także skuteczność działania różnych instytucji międzynarodowych. Zwykle też mocarstwa regionalne będące biegunami istniejącego ładu międzynarodowego konkurują ze sobą, podczas gdy mniejsze państwa konkurują z innymi państwami, podobnymi do nich pod względem wielkości i potęgi militarno-ekonomicznej. Tak więc tylko duże państwa, będące mocarstwami regionalnymi są też głównymi uczestnikami wyścigu zbrojeń i mogą prowadzić wojny z innymi, podobnymi do ich mocarstwami (biegunami), podczas gdy państwa mniejsze mogą nie tyle konkurować z większymi, ile sprzymierzać się z takim czy innym mocarstwem, w zależności od układu sił oraz przyjętej strategii obrony swoich interesów narodowych.

Nawet w obecnym świecie jednobiegunowym, zdominowanym przez USA, istnieje wiele różnych opcji zwiększania przez poszczególne państwa swojego bezpieczeństwa narodowego poprzez sprzymierzenie z wybranym mocarstwem regionalnym, a niekoniecznie przystąpienie tylko do Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Jednak porównanie potęgi militarno-ekonomicznej Stanów Zjednoczonych z analogiczną potęgą innych państw, potencjalnych „biegunów-mocarstw” w wielobiegunowym świecie, potwierdza opinię wielu ekspertów o ogromnej przewadze USA i braku konkurencji ze strony innych mocarstw regionalnych.

Jeżeli przyjmiemy następujące kryterium, wyróżniające państwo, które może pełnić funkcję drugiego, trzeciego i kolejnego bieguna, tj. posiadanie przez takie

---

<sup>4</sup> Oprócz istniejącego układu jednobiegunowego (unipolar world), możliwe są także takie opcje jak: świat dwu-, trzy- i wielobiegunowy (bipolar, tripolar i multipolar) oraz świat zerobiegunowy lub pozbawiony jakiegos hegemonu-lidera, który posiada ogromną władzę i może wywierać wpływ na inne państwa. Por. R.N. Hass, *The age of nonpolarity: What will follow U.S. Dominance*, „Foreign Affairs” 2008, nr 3, s. 7–8.

<sup>5</sup> Por. K.N. Waltz, *Theory of international relations*, Reading Mass. 1979, s. 34.

państwo przynajmniej połowy potęgi militarno-gospodarczej, jaką posiada największe supermocarstwo czyli Stany Zjednoczone, to nie ma obecnie takiego drugiego supermocarstwa<sup>6</sup> (por. tab. 1 i 2).

**Tabela 1. PKB wybranych krajów w bln dol. w 2007 r.**

Ranking	Kraj	PKB w bln dol.
1	USA	13,8
2	Japonia	4,3
3	Niemcy	3,3
4	Chiny	3,2
5	Wielka Brytania	2,8

Źródło: <http://www.imf.org/external/data.htm>

**Tabela 2. Wydatki wybranych krajów na wojsko i zbrojenia w 2007 r.**

Ranking	Kraj	Wydatki w mld dol.
1	USA*	547
2	Wielka Brytania	59,7
3	Chiny	58,3
4	Francja	53,6
5	Japonia	43,6

\* Wydatki te nie obejmują kwoty 125 mld dol. na misje wojskowe w Iraku i Afganistanie.

Źródło: *SPIRI Yearbook*, Stockholm 2009.

Innymi słowy biorąc pod uwagę dwa wskaźniki: wartość PKB i wysokość wydatków wojskowych, bez uwzględnienia szeregu innych czynników, w tym sporej przewagi technologicznej Stanów Zjednoczonych, trudno oczekiwać, aby doszło w najbliższych latach do istotnej zmiany w systemie międzynarodowym i ukształtowania się świata wielobiegunowego. Można więc uznać wszelkie dywagacje na temat zmniejszającej się szybko potęgi USA a wzrastającej roli innych państw za mocno przesadzone<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Por. L.R. Schweller, *Tripolarity and the second World war*, „International Studies Quarterly” 1993, nr 1, s. 18. Por. także: S.P. Huntington, *The lonely superpower*, „Foreign Affairs” 1999, nr 2, s. 35–49.

<sup>7</sup> Por. H.J. Gans, *Imaging America in 2033: How the country put it self together after Bush*, Ann Arbor 2008, s. 24–26 oraz D. Murray, D. Brown, *Multipolarity in the 21<sup>st</sup> century. A new World Order*, Abingdon 2009, s. 40.

Podobną prognozę sformułował niedawno amerykański politolog George Friedman, który twierdzi, że idą złe czasy dla Rosji, Chin i Niemiec, natomiast przyszłość należy do Japonii, Turcji i Polski<sup>8</sup>. Dane z tabeli 1 pokazują jednak, że tylko Japonia jest pod względem wartości PKB najbliższa Stanom Zjednoczonym (Polska ze swoim PKB w wysokości ok. 500 mld dol. znajduje się daleko w tyle za takimi krajami, jak Holandia, Belgia czy Szwecja). Natomiast PKB Japonii równał się w 2007 roku mniej niż jedną trzecią wartości PKB Stanów Zjednoczonych. Dla porównania łączny PKB wszystkich krajów Unii Europejskiej wyniósł w tym samym roku 16,9 bln dol., ale Unia nie jest jeszcze czymś w rodzaju „Zjednoczonych Stanów Europy” i wielu kwestiach nie występuje na arenie międzynarodowej jako quasi państwo wielonarodowe<sup>9</sup>. Poszczególne kraje członkowskie UE prowadzą nadal własną politykę zagraniczną i niektóre z nich uważane są za bardziej proamerykańskie (np. Polska) aniżeli proeuropejskie. Dopiero łączny PKB wszystkich wymienionych w tabeli 1 na miejscu 2–5 państw równa się z grubsza produktowi krajowemu brutto USA.

To ostatnie państwo ma jeszcze większą przewagę nad innymi pod względem wysokości wydatków na cele wojskowe Stany Zjednoczone wydają na wojsko i zbrojenia prawie dziesięć razy więcej niż najbliższy konkurent pod tym względem czyli Wielka Brytania. Wszystkie następne państwa, wyszczególnione w tabeli 2 nie przeznaczają na cele wojskowe łącznie nawet połowy tych środków jakie wydają na ten cel USA. Można więc powiedzieć, że dominacja Stanów Zjednoczonych jest w tej sferze przygniatająca i daleko jest jeszcze do świata wielobiegunowego, w którym kilka państw będzie partycypować w jednakowym stopniu w zapewnianiu bezpieczeństwa międzynarodowego i pokoju na całym świecie.

Niektórzy jednak wskazują na pewne historyczne analogie, które mają uzasadniać tezę i nieuchronności upadku hegemonii Stanów Zjednoczonych i ukształtowaniu się świata wielobiegunowego. Jak zauważył Joseph Nye, żadne inne państwo od czasów starożytnego Rzymu nie uzyskało tak ogromnej przewagi nad innymi jak Stany Zjednoczone<sup>10</sup>. A jednak w wielu regionach świata amerykańska hegemonia jest traktowana podejrzliwie lub wręcz wrogo. Z kolei w istniejącym do 1989 roku świecie dwubiegunowym USA były traktowane jako mile widziany obrońca

---

<sup>8</sup> Zob. G. Friedman, *Następne sto lat. Prognoza na XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 10–12. Por. z wywiadem: Friedman: *przed końcem wieku Polska będzie mocarstwem*, „Dziennik – Gazeta Prawna”, 6–8.11.2009, nr 218.

<sup>9</sup> Por. G. Morgan, *Idea of a European Superstate*, Princeton 2007, s. 21–23.

<sup>10</sup> Zob. J.S. Nye jr., *The paradox of American power: why the world's only superpower can't go it alone*, Oxford 2002, s. 1.

przeciwko ZSRR, natomiast obecnie są postrzegane w wielu regionach świata, jako zagrożenie. Czołowe mocarstwa regionalne zapewniają się wzajemnie, że w strefie swoich wpływów życzą sobie takiej polityki, która służyłaby ich interesom<sup>11</sup>. Czy należy więc się liczyć z erozją hegemonii USA i rezygnacją przez to supermocarstwo z polityki obrony swojej pozycji na rzecz multilateralnego świata?

Wspomniany Joseph Nye jr. twierdzi, że najlepszym sposobem obrony pozycji „jedynego supermocarstwa na świecie” byłaby ściślejsza współpraca Stanów Zjednoczonych nie tylko w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego z pozostałymi, większymi państwami (nie tylko mocarstwami regionalnymi) oraz posługiwanie się raczej „miękką siłą” (soft power) aniżeli siłą militarną przy rozwiązywaniu wielu konfliktów międzynarodowych<sup>12</sup>. Jednak od wielu dziesięcioleci nie zmieniają się zasady amerykańskiej polityki zagranicznej i ich formy współpracy z czasami bardziej a czasami mniej faworyzowanymi przez USA państwami i organizacjami międzynarodowymi. W praktyce oznacza to, że tam gdzie jest i będzie to możliwe to Stany Zjednoczone działają razem ze swoimi sojusznikami, a tam gdzie jest to konieczne to będą działać same<sup>13</sup>. Jak trafnie zauważył Fareed Zakaria: „Ameryka jako odległe mocarstwo, będzie często najbardziej odpowiednim partnerem dla krajów, których wpływy mają charakter regionalny, a które zaniepokojone są powstawaniem w ich gronie lokalnego hegemonu. W gruncie rzeczy dominujące mocarstwa regionalne przyczyniają się do wzrostu wpływów amerykańskich.

Często zwraca się na to uwagę w kontekście azjatyckim, ale dotyczy to także wielu innych punktów na kuli ziemskiej. Nie jest to jednak proces, który przebiegałby automatycznie. Gdy następuje wzrost któregoś z tych krajów (na przykład Chin), nie oznacza to, że natychmiast dla wyrównania bilansu kraj sąsiedni (jak Indie) będzie dążył do zawarcia formalnego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Dzisiejszy świat jest znacznie bardziej skomplikowany. Jednak faktem pozostaje, że lokalne rywalizacje dają Stanom Zjednoczonym okazję, by odegrać znaczną i konstruktywną rolę w samym centrum globalnego porządku<sup>14</sup>.

Jednak Stany Zjednoczone powinny zmienić się z „wojowniczego” hegemonu z ery George’a W. Bush’a w posługującego się głównie soft power pośrednika, który

<sup>11</sup> Zob. S.P. Huntington, *Duże, większe, największe*, „Polityka” 1999, nr 49, s. 20.

<sup>12</sup> Zob. J.S. Nye jr., op.cit., s. 87–90.

<sup>13</sup> Por. F. Fukuyama (red.), *Blindside: how to anticipate forcing events and wild cards in global politics*, Washington 2007, s. 14.

<sup>14</sup> Zob. F. Zakaria, *Pośrednim zamiast hegemonu*, „Dziennik-Europa”, 7–8.03.2009, s. 12. Por. F. Zakaria, *The post-American World*, New York 2008, s. 74.

nie tyle rozstrzyga konflikty, ile doprowadza do kompromisu między walczącymi państwami czy stronami w wojnach domowych. Pierwsze kilkanaście miesięcy rządów administracji prezydenta Baracka Obamy nie doprowadziły jednak do gruntownej zmiany dotychczasowej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Ulega ona obecnie tylko niewielkiej ewolucji, co można wytłumaczyć dążeniem do utrzymania bardziej unilateralnej aniżeli multilateralnej postawy Stanów Zjednoczonych oraz brakiem jasno określonej wizji rozwiązywania wielu problemów globalnych. Świat zewnętrzny a raczej system międzynarodowy i obecny układ sił to w dużym stopniu wynik określonej polityki administracji prezydenta George'a W. Busha. Trudno więc oczekiwać, że administracja prezydenta Baracka Obamy zacznie się posługiwać głównie lub wyłącznie „miękką siłą” przy rozwiązywaniu wielu problemów globalnych, w tym szczególnie w walce z terroryzmem międzynarodowym.

## **STRATEGIA TWARDEJ I MIĘKKIEJ SIŁY**

Zachowywanie się tylko jak pośrednik nie zawsze jest jednak możliwe i wielu przypadkach USA posługują się nadal i będą się posługiwać siłą militarną, a nie tylko „miękką siłą”. Tę ostatnią można wykorzystywać do globalnego rozpowszechniania demokracji, chociaż USA nie potrafią już nakłonić wiele krajów, tak jak po 1945 roku do wprowadzenia u siebie demokracji liberalnej. Wynika to po części z faktu, że po „twardych rządach” administracji George'a W. Bush'a, amerykańska „soft power” (miękką siłą) uległa znacznej erozji. Jednak nie do tego stopnia, aby można było prognozować „koniec amerykańskiej ery”<sup>15</sup>. Wprawdzie Stany Zjednoczone nie są obecnie już tak silnym supermocarstwem, jak jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu, co zresztą tłumaczyć można nie tylko kryzysem gospodarczym lecz przede wszystkim zmianami, jakie nastąpiły w innych krajach i regionach świata.

Przykładowo w latach 90. XX wieku Rosja była bardzo silnie uzależniona od amerykańskiej pomocy i kredytów, a w kilka lat później dzięki wysokim cenom ropy naftowej, zgromadziła kilkaset miliardów dolarów rezerw dewizowych. Podobnie rzecz się przedstawia z Chinami, które w latach 90. i na początku XXI

---

<sup>15</sup> Por. Ch. Kupchan, *The end of the American era: U.S. foreign Policy and geopolitics of the twenty first century*, New York 2008, s. 19. Por. także: A.H. Meltzer, *End of the „American Century”*, „World Economics” 2008, nr 4, s. 9–10.

wieku utrzymywały wysokie tempo wzrostu gospodarczego dzięki amerykańskim zamówieniom i możliwościom zwiększania eksportu do USA. W 2008 roku Chiny posiadały już ponad 1,2 bln dol. rezerw dewizowych, z których finansują w znacznej części amerykańskie zadłużenie<sup>16</sup>. Bilateralne stosunki Stanów Zjednoczonych z Chinami są obecnie jednym z „najważniejszych stosunków bilateralnych” współczesnego świata, do czego przyczyniła się głównie zwiększająca współzależność ekonomiczna pomiędzy tymi krajami<sup>17</sup>.

Jednak ani w najbliższej przyszłości ani też perspektywie najbliższych kilkudziesięciu lat Chiny nie będą w stanie zagrozić dominującej pozycji Stanów Zjednoczonych we współczesnym świecie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby Chiny potrafiły w ciągu najbliższych dekad tak zwiększyć swój PKB per capita, który jest mniejszy od amerykańskiego ponad 7,5 razy, aby prześcignąć pod tym względem Stany Zjednoczone. Podobną uwagę można odnieść do wydatków wojskowych, które Chiny wprowadzie z roku na rok zwiększają, ale w połowie 2009 roku były one w ujęciu absolutnym ponad 7 razy niższe niż wydatki Stanów Zjednoczonych. Budżet militarny Stanów Zjednoczonych wyniósł w 2008 roku około 700 mld dol., czyli tyle samo, ile przeznaczono środków na realizację planu ratunkowego amerykańskiej gospodarki, natomiast ten sam budżet Chin to niecałe 90 mld dol. Wyraźnie więc widać, że hegemonia USA w wymiarze militarnym i zresztą nie tylko militarnym jest przytłaczająca. Rzecz jasna w najbliższych latach wzrośnie gospodarcza i militarna potęga Chin i Indii, ale nie do tego stopnia, aby państwa te dorównały Stanom Zjednoczonym i razem z Japonią i Rosją stały się w najbliższej przyszłości dwoma równorzędnymi biegunami w pięciobiegowym świecie<sup>18</sup>.

Jak trafnie zauważył Fareed Zakaria: „wciąż istnieje duże zapotrzebowanie na amerykańską potęgę, z powodów zarówno geopolitycznych, jak i gospodarczych. Co więcej, wciąż utrzymuje się na nią silny popyt ideologiczny. Nikt w Azji nie życzy sobie świata zdominowanego przez Chińczyków. Nie istnieje coś takiego jak „chińskie marzenia”, do którego ludzie mogliby dążyć. Z kolei były prezydent Brazylii Fernando Henrique Cardoso przekonuje, że świat tak naprawdę oczekuje od Ameryki nie tego, by udzieliła tu czy tam jakichś koncesji handlowych, lecz by postępowała zgodnie z własnymi ideałami. Taką rolę, kraju definiującego uniwersalne ideały, wciąż odgrywać może tylko Ameryka. W tym sensie amerykańska

<sup>16</sup> Zob. *The spend id nigh: rebelacing the word economy: China*, „The Economist”, 1.08.2009, s. 61–62.

<sup>17</sup> Por. R.A. Cossa, *A rejoinder: building positive, cooperative and comprehensive China–USA relations*, „The International Spectator” 2009, nr 2, s. 17.

<sup>18</sup> Por. F. Zakaria, *The post-American*, op.cit., s. 43 i 167.



„miękką siłą” jest powiązana z jej siłą „twardą”. Połączenie ich obu zapewnia krajowi wyjątkową pozycję na kuli ziemskiej [...]”<sup>19</sup>.

Najwięcej kontrowersji budzi wspomniane połączenie obu tych sił. W walce z terrorystami Stany Zjednoczone nadal preferują „twardą siłę”, która skutecznie osłabiła „możliwości operacyjne” islamskich terrorystów w większości muzułmańskich krajów świata od Pakistanu po Arabię Saudyjską. O ile bowiem od początku lat 80. XX w. islamscy terroryści przeprowadzili 11 poważnych ataków bombowych na amerykańskich obywateli lub placówki dyplomatyczne, o tyle po 11 września 2001 roku – żadnego<sup>20</sup>. Byłoby jednak dużym uproszczeniem twierdzić, że stosowanie przez USA „twardej siły” (militarnej) doprowadziło już do wygrania wojny z międzynarodowym terroryzmem. Tak oczywiście nie jest i można zgodzić się z poglądami wyrażanymi przez większość ekspertów, że wojnę tę trudno będzie wygrać za pomocą tylko „twardej siły”<sup>21</sup>. Faktem jednak jest, że dzięki zdecydowanej reakcji administracji George’a W. Bush’a wojna z terrorem zjednoczyła prawie cały świat i islamscy terroryści utracili swoje bazy oraz wsparcie finansowe ze strony niektórych państw muzułmańskich. Wprawdzie do tej pory Stanom Zjednoczonym nie udało się zaprowadzić spokoju w Iraku i Afganistanie, gdzie nadal toczą się walki, to jednak nie osłabiło to w znaczniejszym stopniu pozycji USA nie tylko jako światowego lidera w walce z międzynarodowym (nie tylko islamskim) terroryzmem, lecz także jako jedyne supermocarstwa zdolnego zapewnić bezpieczeństwo międzynarodowe.

Różne są zresztą przyczyny niepowodzenia amerykańskiej polityki w Iraku i Afganistanie. Niektórzy uważają, że Amerykanie nie zastosowali od początku wojny w Iraku a następnie w Afganistanie adekwatnych środków militarnych – adekwatnych zarówno w stosunku do problemów, jakie należało możliwie szybko w obu tych krajach rozwiązać, jak również odpowiednich do możliwości militarnych Stanów Zjednoczonych<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Zob. F. Zakaria, *Pośrednik...*, s. 12.

<sup>20</sup> Zob. „Foreign Policy” 2008, nr 8, s. 20.

<sup>21</sup> Por. A.J. Bellamy, R. Bleiher, R. Devetak (red.), *Security and war on terror*, New York 2007, s. 9–10 oraz P. Keefer, N. Loayza (red.), *Terrorism, economic development and political openness*, Cambridge 2008, s. 12; I.A. Coles, *War on terrorism and American empire*, Abingdon 2005, s. 40.

<sup>22</sup> Por. T.E. Ricks, *Fiasco: The American military adventure in Iraq*, New York 2006, s. 18 oraz D. Ryan, P. Kiely (red.), *America and Iraq*, Abington 2008, s. 29. Por. także: M. Vinay Bhatia, M. Sedra, *Afganistan, arms and conflict*, New York 2008, s. 15–16.

Inni wskazują na wyższe, niż przewidywano, koszty wojny w Iraku i Afganistanie oraz w innych krajach z międzynarodowym terroryzmem<sup>23</sup>. Niewątpliwie zwiększyły się zarówno koszty utrzymania przez USA i sojuszników z NATO bezpieczeństwa międzynarodowego, jak również liczba problemów, z którymi starają się uporać Stany Zjednoczone. Nie sprawdziły się jednak przepowiednie amerykańskiego historyka Paula Kennedy'ego z 1987 roku, że suma łącznych zobowiązań i globalnych interesów Stanów Zjednoczonych będzie wkrótce tak duża, że to supermocarstwo nie będzie w stanie poradzić sobie z rozwiązywaniem wielu problemów ani też nie poradzi sobie z zapewnieniem zarówno bezpieczeństwa narodowego, jak i międzynarodowego<sup>24</sup>.

Jednak już trzy lata temu po tej „przepowiedni” USA wysłały do Iraku 600 tys. żołnierzy bez konieczności ponoszenia dodatkowych wyrzeczeń. Żadne inne państwo czy nawet regionalne mocarstwo, takie jak Rosja, Chiny czy Indie nie byłoby nie tylko w stanie udźwignąć samodzielnie kosztów takiej wojny, ale też – w odróżnieniu od USA – nie miałoby w tym swojego interesu. Zwracają na to uwagę ci eksperci, którzy starają się wykazać, że to właśnie Stany Zjednoczone wypełniają jako jedyne supermocarstwo swoistą misję we współczesnym świecie i można je określić jako naturalnego obrońcę bezpieczeństwa międzynarodowego i istniejącego ładu światowego<sup>25</sup>.

## ODWRÓT OD MULTILATERALIZMU

Pomimo więc wzrostu skłonności USA do unilateralnych działań kosztem ograniczonych działań multilateralnych z innymi państwami, co wynika z hegemonicznego statusu tego supermocarstwa, to właśnie Stany Zjednoczone nie tylko chronią swoje interesy, lecz tzw. dobro publiczne jak bezpieczeństwo międzynarodowe. Polityka zagraniczna tego supermocarstwa nie jest więc, tak jak w przypadku innych mocarstw regionalnych, ukierunkowana tylko na obronę własnych interesów narodowych i bezpieczeństwa narodowego. Faktem jest, że Rosja dąży do odzyskania tego, co straciła po rozpadzie ZSRR, a Chiny chciałyby więcej niż posiadają (m.in. przyłączenia Tajwanu).

<sup>23</sup> Por. L.K. Donhne, *The cost of counterterrorism: Power, politics and Liberty*, New York 2008, s. 3.

<sup>24</sup> Zob. P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek*, Warszawa 1984, s. 139.

<sup>25</sup> Zob. J. Joffe, *The default power – the false prophecy of America's decline*, „Foreign Affairs” 2009, nr 5, s. 22–23.

Oba te mocarstwa regionalne, jak zauważył Josef Joffe, „chcą więcej, ale tylko dla siebie, a nie dla wszystkich”, całej społeczności międzynarodowej. Działania Rosji i Chin podyktowane są egoistycznymi, własnymi interesami i dlatego mocarstwa nie mogą być tym, czym były w XX wieku Stany Zjednoczone, państwem, które dbało o ochronę swoich własnych interesów poprzez jednoczesne służeńie innym i w ten sposób kreowanie globalnego popytu na korzyści, jakie wynikają z takiej polityki. Nie był to więc ani altruizm ani egoizm, lecz świątły, własny interes, którego obrona zapewniła USA wpływy na całym świecie<sup>26</sup>. Kwestią budzącą nadal pewne kontrowersje jest niechęć Stanów Zjednoczonych do działań multilateralnych, chociaż żadne inne państwo „nie zrobiło tyle co USA, na rzecz wielostronnej kooperacji międzynarodowej, jednocześnie odwołując się do praktyk unilateralnych<sup>27</sup>.

Odwrót Stanów Zjednoczonych od multilateralizmu postrzegano jako przejaw spadku suwerenności oraz braku pełnej kontroli wydarzeń zewnętrznych, które mają wpływ na wydarzenia wewnętrzne. Wiązał się także z ogólną nieufnością do nieefektywnych działań organizacji międzynarodowych. Nie oznacza to oczywiście, że USA nie korzystają w ogóle ze strategii multilateralnych, które są bardzo ważne przede wszystkim dla państw małych i średnich, niepotrafiących własnymi siłami rozwiązać nawet niektórych swoich problemów wewnętrznych, nie wspominając o problemach globalnych. Jednak w odróżnieniu nie tylko od państw słabszych, lecz także niektórych mocarstw regionalnych, Stany Zjednoczone często zmuszane są do działań unilateralnych.

Nie można unilateralizmu utożsamiać tylko z „chaosem i anarchią” ani też z działaniami często nieproporcjonalnymi w stosunku do skali danego zjawiska czy problemów ani też tylko ze stosowaniem „hard power”, siły unilateralnej. Często bowiem tylko takie działania zapewniają wysoką skuteczność, chociaż nie zawsze oparte są one na poprawnej ocenie danej sytuacji. Trudno więc oczekiwać, że administracja prezydenta Baracka Obamy dokona znaczącego zwrotu w kierunku multilateralizmu kosztem ograniczenia unilateralizmu w amerykańskiej polityce zagranicznej. Niektóre wydarzenia zdają się potwierdzać odwrotną tendencję i dążenie Stanów Zjednoczonych unilateralnego narzucenia innym państwom, także swoim sojusznikom, swoich decyzji podporządkowanym obronie

<sup>26</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>27</sup> Zob. J. Baryła, *Multilateralizm i unilateralizm – globalne trendy a amerykańska polityka zagraniczna*, „Prawo i Polityka” 2009, nr 1, s. 92. Por. S. Patrick, S. Forman (red.), *Multilateralism and US foreign Policy. Ambivalent engagement*, London 2002, s. 4–5.

amerykańskich interesów na pierwszym miejscu, a dopiero na drugim interesom sojuszników i tzw. społeczności międzynarodowej<sup>28</sup>.

Można założyć, że Stany Zjednoczone będą dosyć selektywnie posługiwać się multilateralizmem w sytuacjach, w których taka strategia zapewnić im będzie większe korzyści niż unilateralizm. Jako supermocarstwo USA same będą rozstrzygać, tak jak w większości wypadków do tej pory, kiedy bardziej opłaca się samodzielne, szybkie, choć kosztowne, rozwiązanie danego problemu, a kiedy bardziej korzystne będzie rozwiązanie tego problemu w ramach współpracy multilateralnej.

## TRUDNE PRZYWÓDZTWO

Wbrew niektórym opiniom o słabnącej potędze USA w obecnym świecie nie ma alternatywnego, innego „globalnego bieguna” ani też grupy, równorzędnych mocarstw regionalnych, które w wielobiegunowym świecie mogłyby pełnić rolę, jaką obecnie pełnią Stany Zjednoczone. Jest to nadal jedynie supermocarstwo, które może i będzie mogło w przyszłości użyć siły militarnej w skali globalnej. Natomiast takie mocarstwa, jak Rosja czy Chiny mogą posługiwać się siłą militarną tylko w skali regionalnej. Inne, mniejsze państwa będą musiały się dobrze zastanowić zanim same podejmą działania zbrojne na terytorium innego państwa czy w takim przypadku nie spotkają się z interwencją zbrojną USA. Stany Zjednoczone nie muszą się liczyć z tego rodzaju obiekcjami, gdyby np. zechciały zaatakować Iran w celu zniszczenia w tym kraju instalacji nuklearnych. Można też łatwo udowodnić, że jeśli Stany Zjednoczone nie podejmą się rozwiązania jakiegoś, poważniejszego problemu globalnego, to problem ten prawdopodobnie nie zostanie rozwiązany przez inne państwa czy coraz mniej skuteczne organizacje międzynarodowe. Odwrotne twierdzenie nie do końca jest prawdziwe, bo nie zawsze udaje się Stanom Zjednoczonym rozwiązać kompleksowo dany problem, nie tylko globalny<sup>29</sup>. Jednak zaangażowanie USA w rozwiązanie danego problemu prowadzi prędzej czy później do jego rozwiązania.

Kwestią dyskusyjną jest czy Stany Zjednoczone posiadają długookresowy plan lub wizję rozwiązywania zarówno swoich problemów wewnętrznych, nie tylko

<sup>28</sup> Por. *America and Eastern Europe: End of an affair?*, „The Economist”, 12.09.2009, s. 35–36. Por. także: D. Bouratonis, K. Ifantis, P. Tsakonas (red.), *Multilateralism and security institutions in a area of globalization*, Abington 2007, s. 14–16.

<sup>29</sup> Por. R.W. Grant, R.O. Keohane, *Accountability and abuses of Power in World politics*, „American Political Science Review” 2005, nr 1, s. 39–40.

gospodarczo-społecznych, jak również problemów globalnych. Pełnienie roli światowego hegemonu wymaga, aby administracja Stanów Zjednoczonych posiadała taką wizję. Niewielu bowiem chciałoby powrotu świata wielobiegunowego, w którym takie kraje, jak Chiny, Indie, Japonia i Rosja, które nie potrafią rozwiązywać swoich problemów wewnętrznych i nie dbające zbyt o los swoich obywateli (z wyjątkiem Japonii) miałyby przejąć obecną rolę Stanów Zjednoczonych.

Z pewnością nie byłby to świat tak stabilny i relatywnie bezpieczny, jak w obecnej erze dominacji USA, określanej mianem „amerykańskiego stulecia”. Być może nie będzie to „pełne” stulecie i hegemonia Stanów Zjednoczonych ulegnie całkowitej erozji już za 50, 40 a może nawet 30 lat. Niektórzy przewidują, że już około 2030 roku obecny świat jednobiegunowy może przekształcić się w dwubiegunowy, w którym nie tylko Stany Zjednoczone, lecz dwa supermocarstwa USA i Chiny będą odgrywać rolę „strażnika” ładu światowego. Są to jednak przepowiednie oparte na założeniu, że w Chinach w całym tym okresie utrzymywać się będzie bardzo wysokie tempo wzrostu PKB na poziomie ok. 9% rocznie, a w Stanach Zjednoczonych tempo to wynosić będzie tylko ok. 2% w skali rocznej. Zakłada się także, że Chiny będą przeznaczać w najbliższych 20 latach na cele wojskowe 2% wartości swojego PKB a USA 4% wartości swojego PKB<sup>30</sup>. Trudno przewidzieć czy spełnią się tego rodzaju prognozy i czy obecny, względnie stabilny, system międzynarodowy, oparty na hegemonii USA, przekształci się w najbliższych kilkunastu latach w mniej stabilny system dwubiegunowy czy nawet wielobiegunowy. Bardzo dużo zależy zarówno od polityki zagranicznej administracji prezydenta Baraca Obamy, jak i od sformułowanej przez USA realistycznej wizji rozwiązywania gospodarczych i politycznych problemów globalnych, jak i też utrzymywania bezpieczeństwa międzynarodowego. Jeśli Stanom Zjednoczonym uda się nie tylko sformułować, lecz także skutecznie wdrożyć w życie taką wizję, to ich hegemonia, w pozytywnym znaczeniu tego słowa, trwać będzie znacznie dłużej z pożytkiem dla istniejącego ładu międzynarodowego aniżeli przewidują to najbardziej zagorzali krytycy „amerykańskiego stulecia”.

---

<sup>30</sup> Por. C.F. Bergsten i in., *China's rise: challenges and opportunities*, Washington 2008, s. 41–44; W. Gungwu, Z. Yougnian (red.), *China and the new international order*, Abington 2008, s. 210–212; A.S. Ding, *China's growing military capability in a search of a strategy*, „The International Spectator” 2009, nr 2, s. 95–110. Por. także: R. Meredith, *Chiny i Indie supermocarstwem XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 169.

## SUMMARY

**AFTER THE COLD** war the United States foreign policy has changed fundamentally as well as the role of that only superpower in international system. Contrary to some expectations the world has become unipolar, not multipolar. The basic argument presented in this article runs as follows: the United States as the default superpower is the main pole of the existing international system and is the only superpower being able to solve any global problem including the problem of international security. The hegemony of the United States is based both on its economic and military power as well as on the lack of competitors. According to some forecast the world may in the 20–30 years become multipolar with the rise of China, India, Russia, Brazil and other regional powers. However there is much evidence that for the time being this may not be the case as the particular regional powers cannot efficiently take care of their own, domestic problems, not mention global problem. Moreover they cannot so quickly adapt as the United States, with has a more flexible economic system than the most countries in the world, to global changes. This doesn't mean that American hegemony will last that forever. The most probable scenario is the rise of China, which in two or three decades will change the distribution of power in the international system. Much depends however, on the implementation of the new American foreign policy which is the outcome of the interactions between domestic factors and external transformations.